ROK CZWARTY.

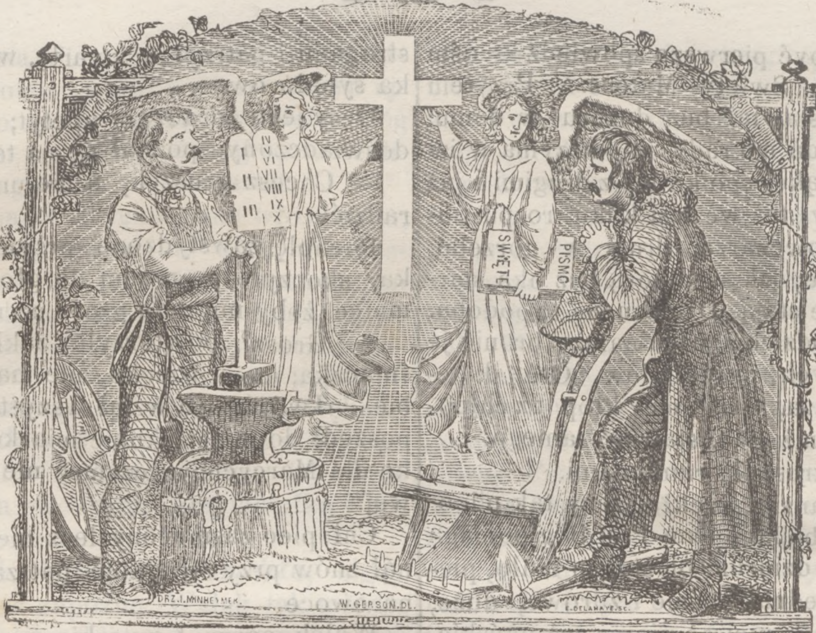
№ 41.

WARSZAWA

D. 27 września (9 października)

1859.

Niedziela 17ta po Świątkach.



REDAKCYA CZYTELNI przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie: lecz podług nowych przepisów, w jednej kopercie jeden tylko egzemplarz Czytelni, tak jak każdego pisma peryodycznego, przesyłany być może.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Daj, prosimy Cię Panie, iżby lud twój uniknął wszelkiéj djabelskiéj zarazy, a czystym umysłem szedł zawsze za Tobą tylko, jedynym Bogiem. (Kollekta na Niedzielę 17tą po Świątkach).

Ulęgałki i jabłka.

Byłato pierwsza niedziela po Przemienieniu Pańskiem; trzecia biła na Swięto-krzyzkiej wieży, upał dokuczał, mieszkańcy pochowali się po domach, a na Nowym-świecie w Warszawie ucichł zwykły ruch i wrzawa. Z niepolanej jeszcze ulicy podlatywał w górę piasek, okrywając pyłem gruszki i jabłka, na kilku tu i owdzie rozrzuconych straganach. Panowie jedli obiad, fabrykanci spoczywali w chłodnych pokojach, czekając na najętą dorożkę; gdzieniegdzie tylko rzemieślnik z rodziną ciągnął na zamiejską przechadzkę, sługi dążyły za rogatki, na Pragę, na Czyste, a tam znowu wilanowskie wieśniaczki wózkiem i piechotą wracały do domów.

Jedna z nich właśnie zatrzymała się na chodniku z mieszczką, przybraną w czepiec i opatrzoną w parasol od słońca. Wieśniaczka nie miała parasola; przyzwyczajona patrzeć w słońce, swobodnie wznosiła oczy zpod fałd jaskrawej chustki. Ośmioletnie pacholę o jasnych włosach, w granatowej kapotce stało przy niej spokojnie, spoglądając na matkę, na mieszczkę i na gruszki.

Mieszczka rzuciła okiem na chłopca i rzekła:

— Zawsze dzieciaka za sobą wodzicie, Marto: istnyż to kłopot ciągnąć go milę drogi do miasta i pilnować, żeby gdzie nie zginął między furami.

Wieśniaczka odgarnęła chłopcu jasne włosy z czoła.

— Najważniejszać to sprawa, odpowiedziała, pilnować dziecka. Wzięłam go z sobą, bo Marcin i ja spowiadaliśmy się dzisiaj u Karmelitów; chciałam, żeby chłopak napatrzył się, jak to ludzie Pana Boga chwalą, jak klękają razem do kommunii, bo i jemu niedługo

będzie czas odbyć pierwszą spowiedź— ośm lat skończy na Święty Mateusz. Przytem nie chcę go zostawiać bez dozoru w domu; Marcychna nie da mu rady, nie utrzyma w izbie: wyleci na łąkę, spotka się z drugimi i już kozły. A mamy też we wsi kilku rozpustników, jeden u owczarza, drugi w gorzelni, trzeci we dworze; jak się zbiorą bez oka starszych, na głowie stają. Dziecku się to podoba, bo głupie; do rodziców więc należy bronić je i oddalać od złych przykładów. Otóż dlatego moja Brukowa, wolę mieć kłopot z chłopcem w drodze, niż go zostawiać samego.

Mieszczka wzruszyła ramionami.

— Czyż to pańskie, rzekła, żeby tak pilnować! Nam wyrobnikom sam Pan Bóg pomaga do wychowania dziecka; piastujem mało, pieścim niewiele, jednak rośnie i zdrowe, duże, silne, większe, mocniejsze nieraz niż pańskie.

Marta przerwała:

— Dlatego właśnie, że Bóg dobry daje dziecku wzrost i siłę, do nas należy uczyć je wcześnie wdzięczności dla tego Boga, modlitwy i cnoty; do nas należy oddalać je od złych przykładów i strzedz w niem miłej niebu niewinności.

— Dobrze Marto, przerwała z kolei mieszczka, czyż ich nie uczymy pacierza, nie mówimy o posłuszeństwie; ależ nie sposób chodzić za niemi bez ustanku. Matka kontenta, gdy chłopak odleci czasem od niej, zabawi się z drugimi, a jej głowa odpocznie.

— Tak! szepnęła Marta, głowa odpocznie, a potem serce pęknie, gdy odkryje nagle złe nałogi w dziecku.

— Nie jest tak źle, jak myślicie, dodała Brukowa; oto spojrzyj na mego chłopaka, co biegnie z bocznej ulicy: jaki wesół, kontent, dowcipny i przemyślny, choć go ciągle nie włóczę za sobą.

Wieśniaczka odwróciła głowę, a brudny poszarpany ulicznik, w koszuli i parciankach przybiegł do żydowskiego straganu i machnąwszy ręką w koszyk, wykrzyknął:

— Po czemu kwarta ulęgałek?

Mieszczka na widok swego chwackiego Walka, wstrząsnęła głową, mówiąc z uśmiechem:

— Dzieciak żywy jak iskra.

Janek zaś jasnowłosy usłyszawszy pociągające słowo *ulęgałki*, przystąpił bliżej do straganu i patrzył w kwartę, w którą żydówka sypała owoc.

Oczy jego zdradzały apetyt; Walek bystry, doświadczony, poznał się na tem i rzekł:

— Chcesz gruszek, a nie umiesz sobie poradzić!

Pacholę zawstydzone przymówką ulicznika, skoczyło po rozum do głowy i szepnęło matce, żeby mu dała grosz na ulęgałki.

— Grosz? powtórzyła zakłopotana wieśniaczka; moje dziecko, nie mam go przy sobie... Twój ojciec wziął wszystkie pieniądze, poszedł do miasta kupić miarkę soli i wstążkę dla Marcychny; czemuż nie mówiłeś pierwej?

Chłopiec zasmucony lecz niegniewny, stanął znów przy straganie, patrząc w milczeniu na owoce.

Walek ogryzał gruszki, rzucał na ziemię resztki i mówił, śmiejąc się:

— Nie dała ci matka grosza? i mnie moja nie dała, jednak jem gruszki... Bawiliśmy się z piaskarzem i wyrwałem mu piątkę; niech cię to nauczy rozumu. Capnij żydówce z koszyka garść ulęgałek i w nogi; gonić cię nie będzie, bo przecie prędzej biegniesz niż ona— no, sprobuj!

Janek podniósł głowę:

— Nie! powiedział, ja tego nie zrobię, bo tylko złodzieje tak robią. Ojciec i matka mówili mi, że kto dotyka cudzej rzeczy, ten kradnie, a to strasznie zła rzecz, kradzież!

— To patrz na gruszki i połykaj ślinę, wrzasnął Walek, rzucając na niego ogryzkami.

Janek obrażony, przyskoczył do przeciwnika i już miała rozpocząć się walka, kiedy dwie matki stanęły między synami i każda swojego odprowadziła za rękę.

W oczach wieśniaczki błyszczała radość; podniosła w niebo oczy, dziękując za poczciwe, posłuszne dziecię. Mieszczka spuściła głowę zawstydzona.

— Marto, rzekła po chwili, nie żałujesz teraz, że chłopca zawsze zatrudniasz i zabawiasz przy sobie. Kto sieje, zbiera owoce... Zebrałaś dzisiaj najpiękniejszy plon macierzyńskiej troskliwości; twój syn odpowiedział ci za nią uczciwością. Ja nadto puszczałam Walka na opiekę losu, wymagając, żeby Opatrzność zastąpiła moje niedbalstwo. Chłopiec

dzień w dzień na ulicy, zapomniał nauk odbieranych w domu... i dziś z przestrachem ujrzałam w jego sercu wielkie zepsucie! Bóg nam obódwom wymierzył dzisiaj sprawiedliwość: ciebie nagrodził, mnie ukarał!

Marta trzymając w ręku jasne włosy syna, chwilowo oddała się swemu uczuciu macierzyńskiej dumy; oko jej patrzyło na chłopca radośnie, głaskała jego głowę i tuliła ją do siebie. Ta chwila pociechy dała jej uczuć żywo, że spełnienie powinności jest najświętszem źródłem szczęścia, i że niema większej chluby dla matki nad cnoty, które w dziecko wpoiła. Wkrótce jednakże dobre jej serce przemówiło za stroskaną przyjaciołką i poszepnęło jej słowa nadziei:

— Nie smuć się Brukowa, rzekła, nigdy poprawa nie jest zapóźną. Walek tak młody; przy staraniu i troskliwości zapomni złych przykładów i szkodliwych nałogów. Przygarnij go tylko zaraz do siebie, a z słodyczą matki przywabisz go do cnoty.

Mieszczka ze ściśniętem sercem odeszła. Marta wzięła syna za rękę i szła ku rogatkom. Na zakręcie ulicy spotkali wieśniaka z solą i wstążkami. Kobieta opowiedziała mężowi postępek Janka, nie szczędząc pochwał i łez rozrzewnienia; Marcin pochwalił także syna i oddając mu wstążkę zielonego koloru, powiedział:

— Byłeś dobry, posłuszny, postąpiłeś tak, jakeśmy cię uczyli; maszże: zaniesiesz tę wstążkę Marcychnie i powiesz jej, że to dar od ciebie.

Janek ucieszony znakomitym podarkiem, który z jego rąk miał się dostać siostrze, podskoczył radośnie, niósł wstążkę ostrożnie i zapomniał o ulegałkach.

W kilka tygodni potem, jakoś na Sty Mateusz, wilanowska Marta wracała znowu z mężem i z synem z Warszawy i znowu spotkała Brukową na Nowym-świecie. Mieszczka jak zwykle ubrana schludnie, lecz smutna, uściskała wieśniaczkę i schyliwszy głowę, rzekła:

— Im później człowiek zacznie pracować, tem mu ciężej idzie.

— Jakto? zapyta Marta.

— Podług twojej rady, mówiła dalej wyrobnica, wzięłam Walka pod ścisły dozór, i obojeśmy niemało ucierpieli: on nie przywykły do karności i pracy, opłakiwał swoję niewolę, ja odkrywając w nim coraz więcej wad i ulicznego zepsucia, wyrzucałam sobie moje niedbalstwo z goryczą. Cłopak tysiącznych używał przebiegów, żeby się wydobyć z mojej władzy. Przełamywałam wszystkie jego wykręty, zapędzałam do izby, przekładając jego swawolę pod mojem okiem nad zepsucie uliczne, w które za domem wpadał. Wkrótce przekonałam się, że niedosyć jest zabronić dziecku złego, trzeba mu dozwolić dobrze robić; trzeba otworzyć pole dla jego czynności, słowem, trzeba je nauczyć pracować. Praca jest równie dobrym stróżem jak matka: pod jej dozorem rzadko człowiek zbłądzi; dlatego też postanowiłam zachęcić do niej Walka. Posłyszawszy moje zamiary, całował mi ręce i prosił, żeby mógł roznosić i przedawać piasek. Widziałam, że do czego innego nie był sposobnym, bałam się jednak pogrążyć go znowu w przepaść ulicznego życia, które przynosząc dziecku kilka groszy zarobku, uczy go tysiąca występków. Zakłopotana poszłam do znajomego mi bednarza; mądry to człowiek i życzliwy dla mnie sąsiad, zwierzyłam się więc ochotnie. Wysłuchał mnie i rzekł:

Jeśli chcesz syna ocalić, oddaj go do rzemiosła, w ręce majstra, co nie spuszczając go z oka, zrobi z niego pracowitego robotnika. Ja naprzykład po starej znajomości mogę wziąć go do siebie. Brukowa wie, że mam serce ojcowskie, ale oko bystre i surowe; u mnie zły nie ustoi się. Musi się poprawić, albo iść precz — pomyślcie więc i przyjdźcie jutro do mnie.

Cóż ja miałam myśleć, pocóż zwlekać? Dziękując Bogu za jego pomoc i łaskę, zapłakałam z radości i nazajutrz rano przyprowadziłam chłopca bednarzowi. Było znowu płaczu i molestowania niemało!.. 'Lecz milsza mi przyszłość dziecka, niż jego chwilowe ukontentowanie; zostawiłam go więc w ręku majstra i już Bogu dzięki cały tydzień tam bawi.

— No! to chwała Bogu! zawołała wieśniaczka, wszystko skończyło się dobrze, szczęśliwie, czegóż więc jeszcze płaczesz Brukowa?

Mieszczka otarła łzę z oka, szepnąwszy cicho:

— Płaczę, bo chociaż mój syn poprawi się,

na całe życie zostanie mi wspomnienie, że poprawę swoję będzie winien nie matce, lecz bednarzowi.

Marta nie miała co odpowiedzieć; w milczeniu pożegnała mieszczkę, dążąc wraz z rodziną ku domowi. Janek gwarzył w drodze wesoło, idąc między ojcem i matką, a gdy przyszli do straganu z ulęgałkami i niedawny postępek chłopca przypomniał się rodzicom, uścisnęli oboje swego syna.

Zamiany rzeczy

najpośledniejszych w najprzedniejszę, dokonywające się sposobem rolniczym.

(Dalszy ciąg.)

—

Do zamian tych liczymy najprzód zamianę *błota w złoto* i jeszcze w inne przedniejsze od niego rzeczy, o których alchemicy ani myśleli; ale rolnicy oddawna je znają, tylko będąc ludźmi ciągle zapracowanymi, i do tego wogóle mało piśmiennymi, nie podali jeszcze należytej wiadomości o tych rzeczach innym ludziom.

ZAMIANA BŁOTA NA ZŁOTO

i inne przedniejsze jeszcze od niego rzeczy.

Błoto dlatego tylko jest rzeczą poślednią, że się składa z trzech rzeczy: *z czarnoziemu,wody* i *powietrza*, aczkolwiek przednich, lecz w niewłaściwym stosunku z sobą pomieszanych, a mianowicie w takim stosunku, że ma w sobie zawiele *wody*, a zamało *powietrza*. Otóż chcąc je uczynić rzeczą w całkowitości przednią, trzeba tylko zmniejszyć w niem ilość tejże wody, a powiększyć ilość powietrza, przez co zamieni się ono w wilgotny i pulchny *czarnoziem*, zdolny wydawać trawę i inne rośliny pastewne.

Zmniejszenie to ilości wody, a powiększenie ilości powietrza w błocie, może być dokonane dwojakim sposobem: to jest albo przez wykopanie rowu w tym kierunku i miejscu, w którem woda w czasie roztopów wiosennych albo ulew letnich najgłębiej stoi i najprędzej po niem w niższe miejsca spływa, albo też przez wykopanie na niem sadzawki lub stawu w miejscu, gdzie woda w czasie takowych roztopów i ulew spoczywa bez spływania.

Przez wykopanie rowu, które jak się każdy łatwo domyśla, ma się wykonać podczas suchego lata, zamienia się w mowie będące *błoto* w *łąkę*; a przez wykopanie sadzawki lub stawu, przemienia się ono zarazem w też *łąkę* i w *wodę*, w której mogą być utrzymywane z wielką korzyścią pijawki lub ryby, dające rychło *pieniądz* i *pożywienie*. Łąka, po rozrównaniu na niej wydobytego czarnoziemu z wykopanego rowu, sadzawki lub stawu, i po zasianiu na niej paprochów siennych z siana najlepszego, które się proszą z niego podczas jego kładzenia do szop lub układania w stogi, porośnie wkrótce piękną i bujną *trawą*.

Trawa ta w swoim czasie skoszona i umiejętnie ususzona zamienia się w siano czyli *paszę*, która spaszona przez inwentarz, a następnie w produktach na gotówkę zamieniona, przynosi *pieniądz*, za który możemy nabyć młody, a zatem tani *dobytek*, złożony np. z cieląt, jagniąt i źrebiąt.

Dobytek ten po dorośnieniu daje *mleko, wełnę, sierść* na grube sukno, *skórę, mięso, siłę i nawóz*.

Siła i nawóz daje żyzność ziemi, nie będącej łąką i zamienia ją przez to w *ogród* lub *pole*.

Pole zasiane dobrem nasieniem wydaje *zboże* i inne *plony*. Zboże to w części użyte, a w części przedane daje *życie* i *pieniądz*, zwany inaczej *złotem* albo *bogactwem*.

Bogactwo takowe połączone z innemi podobnemi jemu i podobnie jak ono nabytemi bogactwami, zamienia się przez dobre użycie np. *w drogi bite, koleje żelazne, telegrafy elektryczne,wodociągi, mosty, narzędzia, machiny, budowle zwyczajne,* wznosi *szkoły, ochrony, księgozbiory,muzea, świątynie Pańskie, ozdoby, obrazy, posągi*. Co jest skutkiem nie samej tylko naturalnej przemiany błota w łąkę i w następne rzeczy, ale i skutkiem poprzedniej łaski Boskiej, bez której nic dobrego stać się dla nas nie może; a nakoniec owocem poczciwej i pobożnej pracy, czyli wypadkiem dobrego używania nadanych nam od Stwórcy sił i zdolności, bez których także, jako bez bogactwa naszego wewnętrznego, nic pożytecznego ani dla siebie, ani dla naszych bliźnich dokonać nie jesteśmy w stanie.

Jeżeliby kto miał zawiele bądź naturalnych, bądź otrzymanych wskazanym tu sposobem *łąk i pastwisk*, a życzył sobie więcej posiadać *pól*, *ogrodów* lub *gajów*, jak ich dotąd posiada, może łatwo do tego przyjść, osuszając bardziej też łąki i pastwiska, przez zgłębienie wykopanych poprzednio *rowów*, *sadzawek* lub *stawów*. Przez co łąki te głębiej obeschną czyli głębiej pozbędą się zbytku wody, a nabędą potrzebnego do swojej urodzajności dostatku powietrza, które w każdej ziemi urodzajnej musi się w należytej ilości znajdować; i dlatego ją głównie orzemy, redlimy, bronujemy, kopiemy, motykujemy i grabimy. Bo przez te działania nietylko pozbywa się ona chwastów, ale jeszcze miesza się z temże powietrzem i usposabia się do przyjmowania z niego spadającego z deszczem *czadu* i innych niewidzialnych, najpożywniejszych dla roślin jego cząstek.

Tak osuszone głębiej łąki podorują się lub motykują przed zimą ostremi narzędziami, a na wiosnę po dobrem ich zbronowaniu zasiewają się owsem lub zasadzają kapustą, po których sprzątnieniu znowu się podorują przed zimą i zamieniają się tym sposobem, po na marglowaniu, w bardzo urodzajne *pola i ogrody*, na których możemy siać i sadzić wszelkie rośliny, a nawet takie, do jakich należą truskawki, maliny, porzeczki, śliwy i jabłonie.

Chcąc mieć z tak osuszonych łąk *gaje*, zasiewają się pewne ich przestrzenie wraz z żytem ozimem lub jarem, nasionami takich drzew, jakiemi są olsze, jesiony, klony, dęby, graby, brzozy, świerki, kasztany i akacye; albo też sadzą się na nich wcześnie ucięte na wiosnę i namoczone w wodzie gałązki z różnych gatunków wierzb i topoli. Przez co otrzymają się na tychże przestrzeniach bardzo piękne gaje czyli laski, które dają zamłodu schronienie dla pożytecznego i pięknie śpiewającego ptastwa; później zabezpieczają zwierzęta niewinne dzikie i wszystkie swojskie od szkodliwych skutków upału, słoty, zimna i głodu podczas lat suchych, a wkońcu dostarczają go wraz z pielęgnowanemi przez niego istotami od gradu, piorunów i pomorów — przeciwko bowiem tym właśnie klęskom częste gaje porozrzucane wpośród pól, łąk i siedzib wiejskich, najtańszem i najpewniejszem są zabezpieczeniem.

Błoto, o którem tu była mowa, tojest *bagienne*, może jeszcze oprócz wskazanych dotąd korzyści, zapewnić i ten pożytek dla ludzi, że pokrajane na cegiełki i dobrze wysuszone, stanowi dobry opał, zwłaszcza dla mieszkańców siedzib z dobrze urządzonemi ogniskami a rozdrobnione i zmieszane z gnojem na gnojowiskach, pomnaża nasze nawozy czyli pokarmy dla roślin, i przez to przyczynia się wiele do użyznienia naszych pól, od których nazywamy się podawnemu *polanami*, a po teraźniejszemu *polakami*, i za pośrednictwem których otrzymujemy dwie od Boga udzielone rzeczy, to jest zboże i bogactwo, zapewniające nam wszystkie boskie czyli dobre rzeczy, jeżeli ich *po Bogu*, czyli *pobożnie* używać będziemy.

Oprócz *błota bagiennego*, którego tu wskazaliśmy główne użytki, są jeszcze inne gatunki tej niesłusznie wzgardzonej przez ludzi rzeczy; do tych należy błoto *drogowe*, *uliczne i kałużowe*, które częstokroć jeszcze żyzniejsze jest od błota *bagiennego*, i więcej może aniżeli ono pomnażać żyzność naszych zbożodajnych pól i ogrodów. Lecz o tych rzeczach nie chce wam teraz moi kochani ludkowie nic mówić, bo i to, co wam powiedziałem o błocie *bagiennem*, może zanadto zmęczyło waszą uwagę. A nie chciałbym, żebyście bez uwagi czytali i słuchali, bo na nicby się wam w takim razie czytanie nie przydało i tylko naprożno zajmowałoby wam drogi czas, z którego jako z najdroższego daru Boga macie kiedyś zdać ścisły przed Nim i przed waszem sumieniem rachunek.

O książkach dla ludu wydawanych.

Zabawy wieczorne, czyli powieści o Ziemi świętej szczególnie dla ludu pospolitego, jako też napotrzebę młodzieży szkolnej dla objaśnienia historyi biblijnej zastosowane.

Pod tym tytułem wydał w Bochni (w Galicyi) w roku 1858 nauczyciel elementarny *Józef Lompa*, książeczkę, którą teraz za cenę

kop. 30 można nabyć w księgarni Nowoleckiego na Krakowskiem-Przedmieściu, naprzeciwko kolumny Zygmunta istniejącej. Dziełko to, jako bardzo ciekawe i użyteczne, polecamy czytelnikom naszym. Zawiera ono w sobie historyę Ziemi świętéj, czyli Palestyny, krainy położonéj w Azyi, w kolei czasu nazywanéj krajem Chanaan, Judeą (czyli krajem żydowskim) Samaryą, Galileą, a w końcu podczas wojen Krzyżowych, o których wam tu rozpowiem, ziemią obiecaną albo świętą. W tejto krainie leżało miasto Jeruzalem, tak ważne w historyi świętéj. W niem Salomon syn króla Dawida wybudował sławny kościół, przy którym 70 tysięcy ludzi nosiło ciężary, a 80 tysięcy rąbało drzewo na górze Libanu. Kościół ten w 470 lat potem był zburzony przez Nabuchodonozora króla Babilońskiego, a żydzi do niewoli zabrani. Następnie przeszli oni pod panowanie Persów, potem Rzymian, i wtedy to narodził się w Betleem Jezus Chrystus, Odkupiciel rodu ludzkiego. Kościół Jerozolimski pogański różne przechodził koleje, aż r. 136 po Narodzeniu Chrystusa, cesarz rzymski Adryan zburzył miasto Jeruzalem i inne pod nazwą *Elia* wybudować w tem miejscu kazał. Dopiero *Konstanty W.* pierwszy i jawny pomiędzy cesarzami rzymskimi chrześcianin, zamierzył w Jeruzalem wznieść kościół ozdobny na tem miejscu, gdzie Chrystus za ród ludzki śmierć krzyżową poniósł. Najwięcéj mu w tem pomogła matka jego Śta Helena, która sama udała się do Jezozolimy dla wyszukania grobu Chrystusowego. Z wielkiemi trudnościami odszukano jaskinię, gdzie odkupiciel świata był złożony, oraz 3 krzyże i tablice z napisami w języku żydowskim, greckim i łacińskim. Helena zbudowawszy na miejscu grobu Pańskiego kościół, jednę część krzyża oprawioną w złoto w nim zostawiła, a drugą do Rzymu z 3 gwoździami zawiozła i złożyła w nowo zbudowanym kościele pod nazwą Sgo Krzyża; w Betleem podobnież kościół postawiła. Konstanty W. jednym z gwoździ pomienionych koronę swą ozdobił. Dodać tu należy, iż inny z owych gwoździ cesarz niemiecki Otton darował Bolesławowi W. pierwszemu królowi polskiemu, wielki zaś kawał krzyża Śgo Emeryk Sty syn Stefana króla Węgierskiego złożył w Polsce na górze Kalwaryi, potem Stokrzyską zwanéj, gdzie Bolesław klasztor Śgo Benedykta 1006 r. wystawił. W następstwie czasu ziemia święta dostała się w ręce Persów, potem Arabów, Mahometan, a w końcu przeszła w ręce tureckie. Pomyślano nareszcie o odzyskaniu ziemi świętéj dla chrześciaństwa, i na soborze czyli zgromadzeniu duchownych w Lugdunie we Francyi uchwalono *Krucyatę*, tojest wojnę krzyżową przeciwko niewiernym, dla odebrania grobu Chrystusowego.

Piotr Pustelnik francuz, rodem z miasta Amiens. późniéj na kapłana wyświęcony, pierwszy przyniósł papieżowi prośbę od patryarchy w Jerozolimie, uciemiężonego przez pogan. Papież Urban upoważnił Piotra Pustelnika do działania i przyrzekł pomoc. Piotr bosy i z głową nienakrytą, w sukni szarej pielgrzyma, opasawszy ciało powrozem, wziął krzyż do ręki i poszedł miedzy chrześciaństwo *roku 1094*; miał on kazania po ulicach i drogach publicznych. Papież zwołał sobor do Klermontu miasta francuzkiego r. 1095 i odezwał się do ludów:

Płaczmy bracia; lecz biada nam, gdybyśmy prócz łez nic nie mieli. Owa ziemia, którą słusznie świętą nazywamy, maż dłużej jeszcze w ręku narodu barbarzyńskiego zostawać? Obróććież miecze wasze na tego, który je ustawicznie na was ostrzy: powrócicie zwycięzcami, lub sobie koronę męczeńską zasłużycie. I zaraz w maju 1096 lud tłumami wychodził pod przewodnictwem Piotra pustelnika. Pierwszymi uczestnikami w tej wojnie byli *włosi* i *francuzi*, później *niemcy*. Dowódzcami najznakomitszymi byli: Gotfryd de Bulion książe Lotaryski, Balduin i Eustachiusz bracia jego, Bemond książę Tarentu, Tankred siostrzeniec jego, Rajmund, Robert i inni. Najdzielniejszym był Gotfryd de Bulion, który w kwiecie wieku odznaczał się postacią piękną, silną i pełną powabu i ludzkości. Żołnierze ci doznawali wielkich trudów, niewygód i prześladowania, aż nakoniec po wzięciu pomiędzy innemi, przez Tankreda miasta Betleemu, wojownicy krzyżowi r. 1099, stanęli pod Jerozolimą, której 40,000 ludzi broniło, obwarowaną murem podwójnym, i po 4 tygodniach, dnia 15 lipca 1099 r. w piątek o godzinie 3 po południu Gotfryd de Bulion zatknął chorągiew zwycięzkiego krzyża na murach Jerozolimskich. Następnego roku 1100 rycerz ten umarł. Krucyaty

czyli wojny krzyżowe ponawiały się; przyłączył się do nich król angielski Ryszard Lwie Serce, i w końcu król węgierski Andrzej 1217 r. Wszystkie jednak te usiłowania nie zdołały wyrwać ziemi świętej z rąk tureckich.

W wyprawach tych i wielu polaków zapisywało się pod chorągwie wojenne, a Henryk książe Sandomierski udał się do Jerozolimy, z której powróciwszy, zginął w wojnie z prusakami.

Dalej w książeczce tej opisuje autor dzisiejszy stan ziemi świętej, mianowicie miejsca: grób Chrystusa, kamień, przy którym się w postaci ogrodnika Maryi pokazał, górę Kalwaryę, górę Syon, ogród oliwny, Betleem, górę Tabor, a następnie powstanie zakonu Krzyżaków, który do Polski sprowadził Konrad xiążę Mazowiecki roku 1230; zamyka zaś książkę swoję jeografią Palestyny czyli Ziemi świętéj i historyą pierwszych ludzi na świecie. Po inne zajmujące i użyteczne szczegóły, odsyłamy czytelnika do samego dziełka, które prawdziwie warte jest czytania.

PIASTUNKA.

Jak ważnemi są obowiązki piastunki, wiedzą to dobrze rodzice, co są zmuszeni powierzać drobne swe dziatki ich opiece; a jednakowoż jak mało dokładać zwykli troskliwości w ich wyborze. Liczne przypadki pochodzące z nieprzejęcia się dostatecznego ważnością podobnego obowiązku, lub głupoty piastunek i nianiek, nie były dostatecznemi do zwrócenia na ten przedmiot szczególnej rodzicielskiej uwagi. I dlatego to dotąd zwykliśmy brać na niańki dziewczęta niedorosłe, niepojmujące ważności swego powołania, częstokroć wyszłe zaledwie z dzieciństwa; tym powierzamy najdroższe skarby: życie i zdrowie własnego potomstwa. A dlaczego tak niebacznie czynimy? oto głównie podobno dlatego, że takie niańki jako mniej płatne, mniejszym są dla domu ciężarem.

Oszczędność jest bez wątpienia rzeczą chwalebną; ale szukać jéj w tém, co naraża na szwank byt i zdrowie istot, ktorym najczulszą winniśmy opiekę, jest nierozsądkiem, że nie powiem występkiem, a z czego przyjdzie nam z czasem surowy zdać rachunek. Jeżeli położenie nasze zniewala nas do oszczędności, to szukajmy jej w mniej kosztownych strojach, w skromniejszej kuchni, w ograniczeniu naszych rozrywek i wygódek; natomiast na niańki i piastunki bierzmy kobiety roztropne i stateczne, którym bez obawy powierzyćbyśmy mogli dziatwę naszą, choćbyśmy je w dwójnasób wynagrodzić musieli.

Do uwag tych, za które, jak sądzimy, każda czuła i kochająca matka wdzięczną nam będzie, dał nam powód opis niedawno wydarzonego nieszczęśliwego wypadku w Krakowie, w kamienicy pod nrem 452 przy ulicy Sgo Jana, w której dziecko powierzone 14to-letniej piastunce, wypadłszy z okna pierwszego piętra na ulicę, na miejscu się zabiło.

Szczegóły wypadku tego, będącego przedmiotem procesu przeciwko nieroztropnej piastunce owego dziecięcia, pociągniętej do odpowiedzialności sądowej, podajemy w piśmie naszem, jako najwymowniejszą przestrogę dla rodziców w podobnych warunkach zostających.

Barbara B. z Niepołomic, przyjęła u państwa G. obowiązek piastunki do rocznego ich synka Jasia. Służbodawcy upominali ją wyraźnie, żeby z dzieckiem nie zbliżała się nigdy do okna, a tem mniej na oknie z nim się bawiła. Byłato przestroga, której sługom nigdy się zbyt często nie powtarza, a na którą te rzadko zważają, i nieraz widzieć je można, jak lekkomyślnie przechylają się w oknie przez ciekawość, co się dzieje na ulicy, zwłaszcza, kiedy posłyszą hałaśliwą katarynkę, lub kapelę wojskową, mało o to dbając, co dziecko około nich robi. Tak też i tym razem nie pamiętała Barbara B. o danem jej upomnieniu; bo gdy państwo G. dnia 17 maja b. r. wyszli z domu, a reszta familii zatrudnioną była, Barbara przeniosłszy dziecko z kuchni do pokoju od ulicy, w którym nikogo nie było, posadziła je, jak sama zeznała, na oknie, które było przymknięte, lecz nie wiedziała, czy było na haczyki założone lub nie. Nie przekonawszy się o tem, zostawiła chłopca na oknie, i odbiegła o parę kroków po kaftanik dla niego; tymczasem dziecko straciwszy równowagę, przechyliło się na okno, którego skrzydła się rozwarły i wypadło na ulicę.

Tak rzecz opowiedziała Barbara B. lecz ojciec dziecięcia zeznał, że ona do tego pokoju nie miała potrzeby chodzić, i że tam żadnego ubioru dla dziecka nie było; prawdopodobnie więc stała z niem przy otwartem oknie, lecz mało na nie bacząc, w roztargnieniu z rąk je wypuściła.

Cokolwiekbądź, dziecko upadłszy z wysokości pierwszego piętra główką na kamienie, mało znaku życia dawało; i wszelki ratunek, jaki mu tak ludzie z ulicy, jak domowi i lekarze dawali, był nadaremny, gdyż w skutek silnego wstrząśnienia mózgu żyć przestało. Prócz nieznacznego zaklęśnięcia na czaszce, która pękła, nie było żadnego innego obrażenia; dziecię zaś za życia było zupełnie zdrowe.

Barbara B. zaraz po wydarzeniu się tego nieszczęścia, uciekła ze służby; sprowadzono ją więc z Bochni. Za udowodnioną opieszałość w dozorze nad poruczonem jéj dzieckiem, miejscowy sąd kryminalny uznał ją winną wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu życia i skazał na trzy miesiące ostrego aresztu. Przy wymiarze téj kary miano wzgląd na wiek jej niespełna lat 15, przyznanie się do winy, żal okazany i trzymanie ją w więzieniu śledczem.

Sąd ludzki wydał swój wyrok na obwinioną; nie godzi się nam przeto potępiać dziś nierozważnej dziewczyny, której główną winą była lekkomyślność młodego wieku. Jesteśmy wszakże przekonani, iż sroższą będzie dla niéj karą myśl, iż przez swą niedbałość i nieposłuszeństwo, stała się przyczyną śmierci niewinnej istoty, pieczy swej powierzonej; że zakrwawiła na długie lata serca rodziców dziecięcia, którego w tak okrutny sposób pozbawieni zostali. Z drugiej zaś strony nieszczęśliwa matka niemniej zapewne cierpieć będzie nad tem, iż w niedoświadczeniu swem, zbyt może nieprzezornie powierzyła dziecię opiece niedorosłej i lekkomyślnej piastunki; i gdyby jej był kto wprzód, tak, jak to my dziś czynimy, zwrócił uwagę na niebezpieczeństwa podobnego wyboru, byłaby może cieszyła się w tej chwili uśmiechem słodkiej dzieciny, zamiast, że stratę jego gorzkiemi opłakuje łzami!

Rady dla gospodarzy.

—

Przysłowie niesie: jaki pan i słudzy tacy;
Gospodarz ma dać przykład do cnoty i pracy.

—

Lenistwo traci, praca zyskuje ostrożna;
Nie odkładaj na jutro, co dziś zrobić można.

—

Przewiduj, zapobiegaj, byś straty nie miewał;
Głupi mówi po szkodzie: jam się nie spodziewał.

—

W zagrodzie i blisko niej niech się nic nie pali;
Ogień wielu pogubił, co mu dowierzali.

—

Zawsze masz się do robot gruntownych sposobić;
Bo niedosyć jest zrobić, ale dobrze zrobić.

—

Nie polegaj ze wszystkiem na innych posłudze,
Ile można sam dojrzyj; ślepe oczy cudze.

—

Miej dozór, twój robotnik żeby nie próżnował,
Miej litość, i nad siły żeby nie pracował.

—

Nie umiesz czego zrobić, lepiej szukać rady,
Niż ze szkodą popełnić w twej robocie wady.

—

Porządne ochędóstwo i w domu i wszędzie,
Dobrego gospodarza pierwszym znakiem będzie.
Nie dokończysz wszystkiego, pracując dniem całym,
Ma co robić gospodarz, byle chciał być dbałym.

—

Gospodarz długo śpiący zrobi zbioru mało;
Spał dosyć, gdy 7 godzin spanie mu zabrało.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.— Warszawa d. 21 wrześ. (3 październ.) 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański*